Rok XVIII. We Lwowie, dnia 21. stycznia 1910. Nr. 4.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nieco o sprawach pieniężnych i datkach konkurencyjnych.

Z natury rzeczy wynika, że kapłan, jako Homo Dei, powinienby jak najdalej trzymać się od tych wszystkich rzeczy, które należą od „mammonam iniquitatis". Niestety kapłan, zwłaszcza zaś proboszcz bez względu na swoje osobiste zapatrywanie w praktyce życiowej musi wiele zajmować się sprawami pieniężnemi. W jego ręku gromadzą się fundusze nietylko beneficyum, księży wikarych (jeśli ich ma), funkcyonaryuszy niższych kościelnych, dawniej zwanych po prostu organistami i dziadkami kościelnymi, fundusze na utrzymanie kościoła i budynków kościelnych, czy dobrowolne, czy też konkurencyą zebrane, ale też i różne pieniądze publicznej lub prywatnej natury, jak szkolne i parafian, dane mu w depozyt. Dodajmy jeszcze do tego, iż prawie każdy proboszcz jest przełożonym Zarządu kas Raiffeisenowskich, a przyznamy słuszność słowom pewnego męża zacnego: „iż proboszcz w Austryi jest najtańszym pisarzem c. k. rządu i bezpłatnym kustoszem i kasyerem swoich parafian".

Otóż ze względu na cel wyższy, aby robić ludziom dobrze, zwłaszcza gdy są nieporadni i nie mają zaufania jedni do drugich, czyńmy ze siebie ofiarę, ale bądźmy sumienni i dokładni w spełnianiu przyjętych obowiązków, aby nikt nam nawet cienia interesowności lub zaniedbania obowiązków przyjętych nie mógł zarzucić. W szczególności powinien każdy, jeśli ma cudze pieniądze u siebie, mieć pod zamknięciem dokładny spis (osobną książkę depozytów), co kiedy od kogo otrzymał, kto jakie i z jakiego tytułu ma do niego i jego majątku pretensye. Również i księgi rachunkowe majątku kościelnego, bractw, probostwa, komitetu i wszelkie inne powinien mieć w największym porządku, aby w każdym czasie stwierdzić można było, co wpłynęło do kasy i co wydano, na co i na jakiej podstawie wydatek uczyniono.

Przypomnień w tym względzie nigdy za dużo, bo przy naszej polskiej naturze, nie lubiącej porządku i drobiazgowości, częste są może pod tym względem uchybienia. Odkładanie z dnia na dzień zaprowadzenia książek rachunkowych może mieć najfatalniejsze skutki, nieraz bowiem pamięć zawodzi, zresztą śmiertelni jestośmy, nie wiedzący dnia ani godziny.

Ileżto było już smutnych wypadków, że fiskus zabrał prawem kaduka pieniądze, dane księdzu przez prywatne osoby na cele kościelne, bo stwierdzić nie można było, że to nie jest majątek osobisty zmarłego kapłana. W szczególności zwracam uwagę, że księża parafialni niepotrzebnie nieraz obarczają się rachunkami konkurencyjnymi (o ile chodzi o wybieranie datków od parafian); do tego nie są obowiązani ustawowo, choćby byli przewodniczącymi komitetów parafialnych. Obowiązkiem jest starostwa orzeczeniem rozdzielić datki na strony (po przeprowadzonej rozprawie konkurencyjnej). Stronami zaś są gminy, obszary dworskie, patron, osoby fizyczne i prawne, obowiązane do konkurencyi. W gminie ma obowiązek urząd gminny na podstawie tabeli podatków bezpośrednich rozdzielić na każdego kontrybuenta przypadające datki konkurencyjne, te datki ściągać, kwitować, oraz wykazywać komitetowi zalegających z zapłatą. Rozumie się, że w sprawie tej, wymagającej większej inteligencyi i znajomości rachunkowości, może i powinien proboszcz urzędowi gminnemu, gdy jest o to proszony, dopomódz, mianowicie wskazówkami, jak zaprowadzić księgę główną poborową czyli kontową, jak prowadzić dziennik kasowy, jak wreszcie stronom w osobnych książeczkach kwitować kwoty zapłacone. Nie jest jednak proboszcz, choćby był przewodniczącym komitetu parafialnego, obowiązany sam odbierać od parafian datki, lub je kwitować. To rzecz urzędu gminnego, a gdyby który urząd gminny tego przyjąć na siebie nie chciał, to go pouczy starostwo o obowiązku, jaki wyraźnie ustawą jest nałożony na zwierzchności gminne.

Porównaj §. 37 ust. z dnia 7. maja 1874 i rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświecenia, wydane w porozumieniu z min. spraw wew. z dnia 31. grudnia 1877 Nr. 5/878, również ustawę krajową z dnia 16. kwietnia 1896, § 8 al. 1 i rozporządzenie namiestnictwa z 29. kwie-

tnia 1899. L. 42.471, V. ustęp. Przewodniczący komitetu ma odebrać od urzędu gminnego sumę razem zebraną, z której, przeliczywszy także sam dziennik kasowy, urząd gminny kwituje, umieszczając swój podpis pod ostatnią liczbą dziennika i przybijając pieczęć komitetu parafialnego. Sumę w ten sposób uzyskaną wciąga przewodniczący do księgi rachunkowej komitetu parafialnego w kolumnie dochodów i na poczet gminy, która tę sumę złożyła.

Odpowiada zatem przewodniczący za sumę, względnie sumy, jakie od wójtów otrzymał i pokwitował. Za resztę odpowiada zwierzchność gminna, mianowicie za rozkład datków, pobranie sprawiedliwe, likwidacye etc. Strona, jeżeli się uważa za pokrzywdzoną, może się żalić na urząd gminny w starostwie, którego rzeczą jest zarządzić dochodzenie i zbadać, czy urząd gminny słusznie postąpił. Restantów wykazuje urząd gminny komitetowi, który od starostwa może żądać egzekucyi politycznej. Rozumie się, że proboszcz musi interweniować w niejednym wypadku i pouczyć organa gminne, jak mają urzędować etc., ale wogóle, gdy się urzędy gminne, tj. wójta i pisarzy pouczy, gdy się dopilnuje, żeby książki porządnie prowadzili, urzędują nie gorzej, jak inni celnicy, choćby patentowani. Zresztą odbiór datków to dla nich nie nowina, albowiem oni zwykle zbierają podatki rządowe w gminie, a konkurencya niczem innem nie jest jak podatkiem wyznaniowym. (Dok. nast.).

Stosunek ascezy do zajęć kapłańskich i nauk teologicznych.

(Dokończenie).

Fundament zaś swój ma ascetyka w dogmatyce, która jej dostarcza ze skarbca Objawienia odpowiednich zasad. Dlatego scholastyka nie wahała się przyjąć przepisów ascetyki do Summy teologicznej (przedstawiając rzecz tylko spekulatywnie). Jeżeli ascetyka przywodzi dowody z Pisma św., powołuje się na egzegezę, jeżeli z historyi, na historyę kościelną, jeżeli z rozporządzeń kościelnych, na prawo kanoniczne. Jeżeli zatem prawdziwe jest zdanie: »Sacramenta propter homines«, to i prawdziwe musi być zdanie: »Theologia propter homines«. Celem teologii jest prowadzić ludzi do doskonałości. Z tego więc względu ascetyka, jako korona teologii praktycznej, jako naukowy przewodnik chrześcijanina do doskonałości, nietylko należy do nauk teologicznych, ale także powinna się cieszyć szczególnymi względami w zakładach duchownych.

Ażeby nie bawić się tylko w samą teoryę, wskażę, jak w praktyce fatalnie odbija się brak gruntownego studyum ascezy. Ot weźmy prowadzenie dusz i całych warstw społecznych, które posiadają szczególną skłonność i silny pociąg do pobożności. Jeżeli kapłan tym potrzebom odpowie przez stosowne nauki ascetyczne i kierownictwo, ujrzy niebawem piękne kwiaty wzniosłych cnót i prawdziwej pobożności. Takie zaś przewodniczenie duszom jest możebne tylko pod warunkiem znajomości ascetyki. Gdzie tej brakuje, tam kapłan albo nie uwzględnia pragnień dusz pobożnych, a wtedy parcie wewnętrzne serca szuka własnych dróg i jako strumień, zatrzymujący wody swoje, występuje z brzegów, niszcząc wszystko wokoło; — albo kapłan opacznie temi skłonnościami pokieruje, a wtedy nie da się prawie uniknąć moralnych zdrożności, które często znowu wyradzają się w zabobony, niedowiarstwo, a nawet herezyę. Nie inaczej np. tłumaczę sobie taki maryawityzm. Najbardziej zaś to jest pożałowania godne, że ta krzywda przytrafia się nieraz najszlachetniejszym członkom społeczeństwa chrześcijańskiego, które z zapałem dążyły i rwały się do doskonałości.

Tak wspaniałe w Kościele katolickim praktyki, jak bractwa, sodalicye, prawie wszystkie chorują na anemię, a przecież one mają przedewszystkiem podnosić ducha religijnego tak w poszczególnych członkach, jak w ich rodzinach, a pośrednio w całym narodzie, — one dają światło, pociechę, siłę, idącą od Boga, one stać się mogą płodną matką wielkich myśli, świętych dzieł, prawych charakterów. Pius IX. w encykl. z 23. lut. 1872 zachęca biskupów do zakładania bractw pobożnych, nazywając je bardzo miłemi Bogu i pożytecznemi dla Kościoła. Leon XIII. nazywa wskrzeszenie tercyarstwa największem swojem dziełem, a tymczasem, jakie mdłe tego owoce! Mimo, że żyjemy w wieku stowarzyszeń, że różni ludzie łączą się ze sobą w różnych celach, że socyaliści, masoni, połączeni w stowarzyszeniach, po całej kuli ziemskiej rozrzuconych, szerzą niemoralność, niedowiarstwo, a nawet publicznie Bogu bluźnią; — mimo, że w najnowszych czasach wrogie Kościołowi stowarzyszenia dążą stale do usunięcia bractw kościelnych, a wszędzie chcą je zastąpić filantropijnemi, świeckiemi stowarzyszeniami, my nie możemy się w obozie chrześcijańskim połączyć ze sobą w najdroższej sprawie wiary i zbawienia. Dlaczego? Są pewnie różne tego przyczyny, ale za najważniejszą uważam brak kierownictwa należytego w bractwach i stowarzyszenich kościelnych. Spotykałem księży sam, którzy od ostatnich słów wymyślali na tercyarstwo, a nawet pojęcia nie mieli, jak prowadzić takie bractwo.

Pomiędzy duszami, które koniecznie potrzebują światłego i biegłego przewodnika, są dziś przedewszystkiem dusze zakonne. Mistrzyni, pozbawiona wiedzy teologicznej, do takiego zadania nie dorosła. Dlatego po naszych ochronkach, a nawet klasztorach większych, spotykamy mniejsze albo większe wykształcenie w rzeczach zewnętrznych i obrzędach, modlitwie w chórze odmawianej, chodzenie do przełożonej na tak zwaną „kulpę“ itd. — ale za to nieraz zupełny brak ducha, owszem coraz nowe i coraz smutniejsze nadużycia. Mógłbym wiele na ten temat pisać, lecz poprzestanę na uwadze, że w Rzymie poddają kapłanów ad hoc egzaminowi osobnemu z życia ascetycznego.

A ile złego sprawia brak znajomości dróg Bożych w prowadzeniu młodzieży! Ciężka odpowiedzialność czeka kapłana, jeżeli nie umie w serca młodociane składać zarodków chrześcijańskiej pobożności i życia doskonałego, aby dobre wcześnie puściło korzenie i zapobiegło złemu. Słusznie do takiego odezwał się X. Arcb. Bilczewski na kursie kat. we Lwowie, że raczej powinien swój urząd porzucić.

Jest jeszcze jeden rodzaj osób pobożnych, żyjących na świecie, które wymagają od kapłana nauki ascetyki. Są to dusze, które Kościołowi przynoszą mało zaszczytu, duchowieństwu mało pociechy a wiernym mało zbudowania. Mówię tu o fałszywych dewotkach, co nie istotę, ale pozór mają

pobożności. Nadużywają Sakramentów św, dają zgorszenie oziębłością swoją, dumą i grzechami języka, zniesławiają religię, zakłócają spokój i t. d.

Słusznie też wszyscy ganią takie osoby i brzydzą się niemi. Czy jednak tylko one zasługują na naganę i to one w pierwszym rzędzie a nie raczej ich ojcowie duchowni? Ktoś słusznie napisał: Taka dewotka przestaje często, jeśli nie za często, ze swoim spowiednikiem, więc ten musi ją znać. Ojciec, który zna błędy swego dziecka a od nich go nie odducza, nie zna się na wychowaniu; jemu przedewszystkiem należy przypisać błędy dziecka. To samo prawie można powiedzieć o spowiedniku, który nie pracuje nad tem, aby jego penitentki porzuciły błędy swoje; nie rozumie on sam drogi oczyszczenia, bo ascetyka jest mu obca. Dewotki owe, na które słusznie tu i ówdzie się skarżą, są niememi oskarżycielkami swoich ojców duchownych, a zarazem jasnym dowodem potrzeby studyum ascetycznego dla kapłana. Zaprawdę, aby kapłan mógł dziś uczynić zadość swoim obowiązkom, aby mógł powiedzieć ze św. Pawłem: »Mądrym i niemądrym jestem powinien« nie mało potrzeba mu nauki ascetycznej.

Za trzecią również ważną przyczynę uważałbym zły wybór książek ascetycznych. Niejednemu dostała się do rąk książka ascetyczna, w której natrafił na widoczną przesadę, na dziwaczne wymagania, na ckliwość — i powiedział sobie: nie na to mam rozum, abym takie pobożne czytał niedorzeczności. Niesmaczną książkę odłożył na bok i zaniechał czytania pism ascetycznych.

Nie mówię, że jest brak zupełny dzieł klasycznych w piśmiennictwie ascetycznem, ale trudno nie widzieć, że literatura ascetyczna, zwłaszcza popularna, niezmiernie wiele pozostawia do życzenia [1])

Na zakończenie przytoczę słowa Leona XIII.: »Jasna rzecz, że to, cośmy tu zalecili, nietylko bynajmniej nie przeszkadza, lecz przeciwnie w szczególny sposób służy tej działalności społecznej, którąśmy przy kilku sposobnościach polecili jako konieczną w naszych czasach. Domagając się bowiem wiernego przestrzegania zasad ascezy chrześcijańskiej, przez Nas przytoczonych, strzeże się tego, co powinno być tegoż działania duszą i życiem«.

Tem bardziej trzeba nam dzisiaj ducha kapłańskiego, silnego i wypróbowanego, że dolatuje do uszu naszych złowrogi głos: »Oto nastał czas niedzieli

I my biedne ludzie, pospoły
Nawiedzim twoje kościoły!
Z kłonicą pójdziem na twoje Judasze
W haftowanych ornatach«. *X.*

[1]) Nie od rzeczy będzie, jeżeli tu wymienimy kilkanaście znanych nam, a polecenia godnych książek z tego zakresu: Św. Franciszek Sal. »O miłości ku Bogu«; św. Alfons Liguori: »O modlitwie«, »Jak kochać Jezusa« (Warszawa 1896); Scupoli »Walka duchowna«; Faber »Postęp duchowny«, »Wszystko dla P. Jezusa«, »Krew Przenajdroższa« (Warszawa 1874 — ten jednak przekład polski jest niestety bardzo niefortunny!); dzieła kard. Bony, przełożone bardzo dobrze przez X. Dra J. Bernackiego »O rozpoznawaniu duchów« i inne (Tarnów 1891); X. Pelczar »Rozmyślania o życiu kapłańskiem« i »Jezus Chrystus wzorem i mistrzem kapłana«; »Duch św. Franciszka Salezego«; »Duch św. Wincentego a Paulo«; Semenenko »Mistyka« (Kraków 1896); Meschler »Drei Grundlehren des geistl. Lebens« (Freiburg i Br. 1909) i »Die Gabe des heiligen Pfingstfestes« (tamże 1909 wyd. 6); Brucker »Die Kunst mit Gott zu verkehren« (Freiburg 1903, wyd. 3); Cattaneo-Höhler »Vorbereitung auf einen guten Tod« (Regensburg 1891); Lombez »Traité de la paix intérieure« (Paris 1840, nowe wyd przekład niem. p. n. »Der Seelenfriede«, Freiburg i B. 1909 wyd. 3). Dop. red.

Podział pracy parafialnej.

„Charitas est totius Ewangelii compendiaria lex!“ To zdanie wielkiego miłośnika prawdy i sprawiedliwości, nieśmiertelnej pamięci Leona XIII. winno znaleźć posłuch szczególnie w szeregach tych, którym Chrystus Pan zlecił obowiązek głoszenia Ewangelii. Nie potrzebujemy rozwodzić się nad tem, że miłość wzajemna braci kapłanów między sobą jest pierwszorzędnym i niezbędnym warunkiem do skutecznego szczepienia i szerzenia Chrystusowej miłości między wiernymi.

Kapłani Chrystusowi mają być ową „acies bene ordinata“ — i jeśli chcą poprawić dzisiejsze opłakane stosunki społeczne, wywołane z jednej strony zanikiem chrześcijańskiej miłości bliźniego, a z drugiej wzmagającym się z dniem każdym egoizmem, to muszą przedewszystkiem sami być związani węzłem prawdziwej miłości i wspierać się na każdym kroku. Czy tak jest wszędzie, tego nie chcemy roztrząsać, pozostawiając to samym Czytelnikom; pragniemy tylko poruszyć jedną sprawę dla ogółu duchowieństwa zarówno, jak i dla dobra całego Kościoła bardzo doniosłego znaczenia, a mianowicie kwestyę uregulowania pracy i płacy kooperatorów. Od uregulowania bowiem tych dwóch rzeczy zależy w wysokim stopniu dobre pożycie kooperatora z proboszczem, a temsamem i skuteczność ich pracy.

Zastrzegamy się z góry, że dalecy jesteśmy od pesymizmu i chęci bezpłodnego nicowania tej materyi, ale też z zasady nie lubimy niczego obwijać w bawełnę, co powinno być wydobyte na światło dzienne. Różnimy się bowiem nieco w zapatrywaniach swoich od czcig. X. Sigmunda, który (w artykule Gazety Kościelnej z dnia 19 listopada 1909.) wypowiedział zdanie, że księża nie powinni siebie publicznie krytykować. Osobistych wycieczek i napaści nikt uczciwy z pewnością nie pochwali, ale też każdy, pojmujący należycie dodatnie znaczenie krytyki rzeczowej, przyzna, że szczególnie nam kapłanom, którzy mamy być „lux mundi“, potrzebną jest ogromna doza samokrytyki, tak odnośnie do jednostek, jak i do całego stanu naszego. Nie okrywajmy się jakimś nimbem tajemniczości na wzór faraonów egipskich, ale postępujmy wszyscy zawsze szczerze i otwarcie, a w ten sposób najlepiej sobie serca owieczek naszych zjednamy.

Ale przystąpmy do rzeczy właściwej.

Co się tyczy kwestyi pracy kooperatorów, to nie jest ona dotychczas wcale uregulowaną; jeden proboszcz wkłada cięższy, drugi lżejszy ciężar na barki swogo kooperatora, zależnie od tego, czy sam więcej lub mniej może lub chce pracować. Niejeden zajmuje się prawie tylko prowadzeniem kancelaryi lub gospodarstwa, wszystko zaś inne przypada w udziele kooperatorowi; ten musi więc sam — jeśli jest tylko jeden wikary w parafii — grzebać

umarłych, miewać kazania, słuchać spowiedzi, uczyć niekiedy kilkanaście godzin religii w szkole miejscowej, a drugie tyle w szkółkach wiejskich, należących do parafii, tak, że liczba godzin religii w tygodniu na niego przypadająca dochodzi nieraz do 30-tu a nawet i więcej; — dodajmy do tego binowanie w kościołach filialnych i kaplicach, a uznać musimy, że to chyba nierówny podział pracy! Rzecz oczywista, że wtedy wikaremu braknie już zwykle czasu na dalsze kształcenie się, na pisanie kazań, na lekturę duchowną i t. d. i nie można się dziwić, że nauki jego bywają nieraz lichemi i zniechęcającemi do słuchania Słowa Bożego improwizacyami.

A przecież, jeżeli proboszcz jest jeszcze nie stary i zdrów, mógłby wziąć przynajmniej jakie 10 godzin w szkole miejscowej, a wikaremu przydzielić szkółki w przyległych wioskach, lub na odwrót, albo np. przez jeden tydzień sam grzebać umarłych, a na drugi pozostawić tę czynność wikaremu i t. p.

Skąd się jednak bierze ten system podziału pracy — wygodny niewątpliwie dla proboszcza, ale przykry dla kooperatora? Oto rzecz da się wytłumaczyć psychologicznie: każdy proboszcz był także kiedyś kooperatorem i równie ciężko, a może nawet ciężej pracował niż obecnie pracuje jego kooperator, może w tej pracy stargał siły, doznał wielu zawodów i pił z kielicha goryczy; może będąc jeszcze kooperatorem, miał także proboszcza, który zajmował się tylko kancelaryą i gospodarstwem, więc nie dziw, że zostawszy proboszczem, pragnie na starsze lata żyć spokojnie i że go zanadto nuży każda praca cięższa a zwłaszcza w szkole.

Jeśli jednak tę kwestyę drażliwą rozpatrzymy sine ira et studio, to dojdziemy do przekonania, że stan ten rzeczy musi sprowadzać bardzo niepożądane dla Kościoła następstwa. Jeżeli zaś nastąpi wszędzie sprawiedliwy, należycie unormowany podział pracy pomiędzy proboszcza a kooperatora, usunie się niejedno uprzedzenie, jakie często żywią kooperatorzy względem proboszczów, niejeden spór się zażegna i niejedną jednostkę, w początkach zawodu kapłańskiego pełną zapału, ale wkrótce podlegającą zniechęceniu, podniesie się znowu na duchu i uczyni użyteczną dla sprawy Chrystusowej.

Rozumie się jednak samo przez się, że mówiąc o tem, nie chcemy bronić tych wikarych (bo i tacy podobno bywają), którzy mało okazują ochoty do pracy, nie szanują należycie i nie słuchają swoich proboszczów i t. d.

Nad kwestyą podziału płacy (a mamy tu na myśli głównie t. zw. iura stolae) nie będziemy się tu zastananawiali; wystarczy, jeśli przypomnimy tu słowa Boskiego Mistrza: „Godzien jest robotnik zapłaty swej". (Łuk. 10, 7).

X.

Sprostowanie.

Jakkolwiek nie zaprzeczam faktom, naprowadzonym przez X. Turczańskiego w numerze 48 (z r. 1909) „Gazety kościelnej" pod tyt. „Przyczynek do artykułów „Gaz. kośc." o naszej ustawie konkurencyjnej" — jednakowoż oświadczam, że niezgodne jest z prawdą twierdzenie, jakobym się zobowiązywał honorem ponosić koszta restauracyi kościoła w Budzanowie.

Zwiniacz dnia 14. stycznia 1910.

Franciszek Mysłowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowy list Piusa X. do katolików francuskich.

W odpowiedzi na adres, wysłany do Ojca św. z okazyi kongresu katolickiego w Nord i Pas de-Calais, Pius X. raczył znowu pełne znaczenia, jak zwykle, przesłać pismo łacińskie na ręce p. Kamila Bataille, sekretarza komitetu organizacyjnego. List ten brzmi:

„Kochany Synu! Pozdrowienie Ci i błogosławieństwo apostolskie!"

„Już skąd inąd znamy podziwu godne przywiązanie katolików z Nord i Pas-de-Calais, któregośmy niejednokrotnie otrzymali dowody. Nowe tego świadectwo mamy w adresie, podpisanym przez wszystkich uczestników ostatniego kongresu katolickiego w Lille, który Pan z obowiązku sekretarza Nam postarałeś się przesłać. List ów wywarł na Nas wrażenie, jakiegoście pragnęli: nietylko Nam się podobał, ale Nas pocieszył i to nie mało. Hołd, jakiście Nam wyrazili w wyrazach tak czułych z powodu 25-letniego naszego biskupiego jubileuszu, był Nam nader miły. Nie mniejszą też zwróciliśmy uwagę na szczególniejsze wasze synowskie do Nas przywiązanie. Lecz także i to przedewszystkiem, obietnica jakąście uczynili, pracować odtąd z całej waszej siły, systematycznie i roztropnie nad przywróceniem jedności między katolikami Francyi, aby mogli w przyszłości z większą nadzieją zwycięstwa rozpocząć dobrą walkę o prawa Boże i Kościoła, dodała Nam otuchy w trudach i obawach, które nas nachodzą nie tyle, jak pojmujecie, z powodu gwałtowności złych ku szkodzeniu, ile z powodu niezgody dobrych w obronie. Można już atoli oglądać bardzo piękny przykład tej zgody, której nie poprzestajemy domagać się z usilnością a mianowicie w tem, co się stało od czasu, jak czujność biskupów zwróciła uwagę na wielkie niebezpieczeństwo dla zbawienia wiecznego dzieci, którym się wlewa po szkołach publicznych kropla po kropli truciznę pewnych nauk. Tu i ówdzie widzimy wiernych Naszych, przerażonych i oburzonych na okropne nadużycia, grupujących się pod przewodnictwem biskupów, by przeszkodzić rzezi dzieci, którą można słusznie nazwać okrutniejszą od Herodowej, bo król Judei zabijał ciała a ci zabijają dusze. Aby się zabrać do tej walki, w której chodzi o wasze dzieci i o Francyę katolicką, nie potrzebowaliście Naszych upomnień. Rozpoczęliście i walczycie z całego serca. Prowadźcie dalej, jakoście poczęli, ale nie ufajmy naszej własnej dzielności: wzywajmy pomocy Boga Wszechmogącego, który kiedyś da nam zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi swego imienia. Oczekując tego, jako wróżbę łask Bożych udzielamy z uczuciem i czułością szczególniejszą tobie, drogi synu i wszystkim podpisanym na adresie, błogosławieństwa apostolskiego.

12. grudnia 1909. *Pius X.* *F.*

† Kard. Satolli.

W Rzymie zmarł dnia 8. stycznia b. r. kardynał Franciszek Satolli, jeden z wybitniejszych książąt Kościoła, tak pod względem wiedzy teologicznej jak i zdolności dyplomatycznych.

Urodził się 21. czerwca 1839 r. w Marsciano. Po ukończeniu nauk w Perugii, został w tamtejszem seminaryum duchownem profesorem filozofii chrześcijańskiej. Niezwykłe zdolności zwróciły nań uwagę ówczesnego biskupa dyecezyalnego Joachima Pecci'ego, który wyniesiony na Stolicę Piotrową, nie zapomniał o Franciszku Satollim,

lecz powołał go do swego otoczenia, powierzając mu równocześnie katedrę filozofii w Akademii św. Apolinarego. Nadto zlecał mu jako znawcy wielu języków Leon XIII rozliczne misye dyplomatyczne, przeważnie do Ameryki.

W roku 1892 mianował go Delegatem apostolskim w Waszyngtonie, skąd po kilku latach, bo już w r. 1895 powołał go jako kardynała do Rzymu i zamianował prefektem Kongregacyi studyów, członkiem komisyi biblijnej papieskiej i komisyi dla kodyfikacyi prawa kanonicznego. W ostatniem konklawe przyczynił się kard. Satolli najwięcej do wyboru Piusa X. Pozostawił oprócz innych pism bardzo ceniony komentarz 5 tomowy do „Sumy" św. Tomasza i dzieło prawnicze p. n. „Prima principia Juris publici ecclesiastici de Concordatis". *R. i. p.* — Obecnie liczy Kolegium kardynałów już tylko 53 członków.

Ze Skolszczyzny. Do najbardziej pod względem narodowym i obrządku naszego opuszczonych i upośledzonych zakątków w archidyecezyi lwowskiej ob. łać. należy bezsprzecznie okolica Skolego. Należy ona bowiem cała, od kończyn parafii polskiej w Stryju zacząwszy, aż po przez Skole do Ławocznego i granicy węgierskiej, do jedynej tam parafii polskiej w Skolem, do której, oprócz miasta Skolego, wcielonych jest nadto 35 górskich wiosek w promieniu 1—40 kilometrów. To znaczy, że na przestrzeni kolejowej Stryj Ławoczne, mającej 9 stacyi kolejowych, a 6—8 mil odległości, nie masz nigdzie w pośrodku ani kościółka, ani księdza polskiego na miejscu. Do tego w Skolem jest tylko jeden ksiądz polski, człowiek starszy i słabowity i jako proboszcz bardzo licho uposażony.

Natomiast Rusini w Skolszczyźnie są, jak zresztą wszędzie w Galicyi, bogaci w parafie i uprzywilejowani. Dość zaznaczyć, że na temże samem terytoryum Rusini mają aż dwa dekanaty (t. j. skolski i tuchlański) a w nich aż 28 samoistnych parafii (nb. utrzymywanych po większej części z naszego funduszu religijnego). Cóż tedy dziwnego, że wobec tak nieszczęśliwych dla nas stosunków, Polacy w Skolszczyźnie utonęli prawie zupełnie w morzu ruskiem, które ich zewsząd otaczało, tak dalece, że obecnie są już wsie w Skolszczyźnie, w których niema ani jednej osoby obrz. łac. albo są chyba tylko jednostki, które cudem prawie utrzymały się jeszcze przy narodowości polskiej i obrządku łacińskim.

To też ludzie dobrej woli i patryoci od dawna zamierzali tej potrzebie narodowej zaradzić. Ale wszystkie ich usiłowania, jak założenie od kilku laty ochronki polskiej w Ławocznem, którą jakiś czas prowadziły z wielkiem poświęceniem WW. Siostry Maryanki, rozbiły się o brak funduszów i musiano i ochronkę i kaplicę polską w Ławocznem zwinąć ku niezmiernej boleści tamtejszych i okolicznych Polaków.

Z czasem powstał inny projekt dla ratowania naszej narodowości i obrządku. Mianowicie uchwalono postawić kościółek polski w Synowódzku Wyżnem, gdzie jest stacya kolejowa i mieszka przeszło 300 dusz ob. łać. ludu rdzennie polskiego, a do szkółki polskiej uczęszcza przeszło 100 dzieci polskich, w pobliżu zaś pracuje po tartakach bardzo wielu Polaków.

Myśl ta zbożna, dzięki ofiarności szlachetnych osób zaczyna się ziszczać. A najprzód godzi się podnieść ofiarność miejscowej mieszczanki Polki, Józefy z Kordasiewiczów Kurpielowej, która oddała plac pod budowę kościółka o 3000 koron taniej niż dawali jej Rusini i Żydzi, ci bowiem pragnęli ten grunt jako bardzo blizki stacyi nabyć na własne cele. Nadto komitet utworzony dla budowy kościółka, bardzo energicznie zabrał się do pracy i do zbierania datków i materyałów potrzebnych. Prezes komitetu książę Świdrygiełło z Błonia, przyrzekł dać pod budowę kamień, naczelnik warsztatów p. Selba obiecał pomoc w materyałach drzewnych, pani naczelnikowa w Synowódzku Marya Bielecka, która od dawna zabiega o budowę tego kościółka, podjęła się ciężkiego obowiązku zbierania ofiar pieniężnych a wreszcie architekt lwowski p. Podhorecki przyrzekł szlachetnie zrobić plan kościółka i czuwać bezinteresownie nad jego budową. Budowa ma się rozpocząć z wiosną b. r.

Tak więc jest nadzieja, że stanie kościółek polski w Synowódzku Wyżnem, t. j. pierwszy na szlaku kolei Stryj-Skole i że z czasem będzie tam stały ksiądz polski tak bardzo tam potrzebny dla obsługi duchownej licznych rodaków naszych, a zarazem dla utrzymania ich przy narodowości polskiej. *X. E. B.*

Z Wiednia. Nowy biskup koadjutor. Zapowiedziana nominacya koadjutora X. kard. Gruschy nastąpiła rzeczywiście. X. Dr. Franciszek Nagl urodził się 26 listop. 1855 w Wiedniu. Kształcił się w gimnazyach w Kromieryżu i Seitenstetten, a potem w seminaryum teologicznem w St. Pölten i we „Frintaneum" w Wiedniu. W r. 1882, uzyskawszy stopień doktora teologii, udał się do Rzymu, gdzie studyował jeszcze specyalnie filozofię Tomistyczną. W r. 1883 objął profesurę egzegezy w seminaryum w St. Pölten, ale już w r. 1885 został kapelanem dworskim w Wiedniu, a w r. 1887 dyrektorem spirytualnym Augustineum tamże a w r. 1889 rektorem hospicyum niemieckiego all'Anima w Rzymie. Wybitne jego zdolności zwróciły na niego uwagę zarówno Stolicy Ap. jak i rządu austryackiego; kiedy więc chodziło o obsadzenie biskupstwa w Tryeście, wybrano X. Nagla, który opierał się długo, ale poddał się wyraźnemu rozkazowi Ojca św. Wstąpiwszy w r. 1902 na stolicę biskupią w Tryeście, począł od razu wywiązywać się doskonale z bardzo trudnego zadania swojego. Nauczył się po słoweńsku, łagodził, jak mógł, zatargi narodowe w swej dyecezyi pomiędzy Włochami a Słoweńcami, założył nową instytucyę opieki nad młodzieżą męską i żeńską itd. Nie można więc wątpić, że także jako koadjutor z prawem następstwa w Wiedniu działać będzie jak najpożyteczniej na chwałę Bożą i dla umoralnienia powierzonych mu wiernych.

Rzekomy »skandal« w Lublanie. Książę-biskup Jeglicz wydał ze współudziałem kilku lekarzy broszurę, w której, spełniając życzenie, wypowiadane często przez duszpasterzy i przez lekarzy, udziela kandydatom do stanu małżeńskiego i żyjącym już w tym stanie pewnych pouczeń. Broszura nie była przeznaczona do rozprzedaży, tylko do rozdawania nowożeńcom. Jednakowoż wbrew woli Autora i bez jego wiedzy dostało się 200 egzemplarzy na półki księgarskie, I oto pewna drukarnia liberalna zaczęła rozsyłać do dzienników żydowskich i wolnomyślnych pewne cytaty z tego dzieła, a nieprzyjaciele Kościoła w lot korzystali z tego, żeby przedstawić treść broszury jako nieobyczajną w wysokim stopniu. Ci sami, którzy przemawiają za uświadamianiem płciowem młodzieży szkolnej, gorszą się, że biskup chce oświecać o tych rzeczach nowożeńców! *N.*

Ustawa przeciwko nierządowi w Rosyi. Przed samemi feryami Rada państwa przyjęła bez zmian projekt ustawy bardzo potrzebnej przeciwko handlowi kobietami w celach nierządu, uchwalony już przez Dumę Zgodnie z zasadami przyjętemi przez konferencyę paryską w r. 1904, nowa ustawa rosyjska, podobnie jak i w innych państwach, utrwala dwa następne kierunki w prawie karnem: 1) podlegać ma karze ten, kto skłonił do rozpusty niepełnoletnią, choćby za jej zgodą i choćby to nastąpiło w obcem państwie; 2) ten, kto skłonił do rozpusty pełnoletnią przez oszustwo, groźby, użycie siły lub władzy, choćby te pojedyncze czyny zaszły w obcem państwie. W tym duchu zostały zmienione przepisy rosyjskiego kodeksu karnego. Tak więc mają być w Rosyi karane więzieniem osoby, winne stręczycielstwa we wszelkiej postaci i w celach nierządu; również ci, co przyjmują do domu rozpusty osoby poniżej 21 lat wieku lub nie

pozwalają jej tego domu opuścić; ten wreszcie, kto namawia niepełnoletnią w celach nierządu na wyjazd zagranicę. Fachowi stręczyciele skazywani być mają na roboty w domu poprawczym, podobnie jak ci, co stręczą do nierządu swe córki lub żony. *N.*

Beatyfikacya Bernadetty. Biskup z Nevers uwiadamia swych dyecezyan w okólniku pasterskim, że po szczęśliwym odbyciu procesu informacyjnego i „de non cultu", stosownie do dekretu Urbana VIII. nakazała obecnie Kongregacya obrzędów zebrać wszystkie jakiekolwiek pisma, notatki, listy sługi Bożej Bernadetty, by stwierdzić, że w nich nic nie ma przeciwnego wierze i obyczajom. Choć pisma te i listy nie są liczne, bo w czasie objawień pisać nie umiała, a potem jako zakonnica w ukryciu i pokorze, jak to najbezpieczniej bywa dla duszy, obdarzonej łaskami niezwykłemi, trzymaną była, są jednak notatki, spisywane najpierw według jej opowiadania, potem niektóre przez nią samą z własnej pobożności lub z rozkazu starszych, w końcu listy do rodziny i do dawnych przełożonych i mistrzyń z Lourdes. Biskup nakazał dyecezyanom, aby wszelkie wiadomości w tym względzie, jakoteż i same pisma, znoszono do kancelaryi biskupiej pod grozą kar kościelnych.

Co sądzą Anglicy o „neutralności" szkół francuskich. W przeglądzie anglikańskim, (nie katolickim) „Saturday Review" okazał się następujący artykuł, który tu streszczamy:

„Republika francuska wymaga obecnie od katolików płacenia ciężkich podatków na utrzymanie systemu wychowawczego, którego pierwszorzędnym celem jest zarażanie antychrześcijanizmem dusz dziecięcych. I to śmią nazywać systemem „neutralnym" albo „świeckim". Od dni Juliana Odstępcy nie zapisały dzieje postępowania tak przewrotnego i tak zdradzieckiego w od chrześcijanianiu narodu. Protest, jaki ogłosił episkopat francuski przeciw owej nienawistnej tyranii, nie jest, właściwie mówiąc, upominaniem się o przywilej, lecz najzwyczajniejszem odwoływaniem się do najpospolitszych zasad uczciwości i sprawiedliwości. Żądają jedynie, by szkoły, zwane „neutralnemi", nie służyły do zwalczania chrześcijanizmu.

Jeśli nie można przypuścić, żeby urojona „nienawiść" kleru mogła usprawiedliwiać prześladowanie, zwrócone wprost przeciw Kościołowi, tem trudniej uwierzyć, że jedynem dążeniem rządu jest zapewnienie dzieciom wychowania na wzór systemu niemieckiego.

Gdyby naprawdę nie miało państwo innej dążności, wystarczyłoby odmówić uznania szkołom, których uczniowie nie osiągają oznaczonego stopnia biegłości w naukach świeckich.

Nadto wszystko, co pisano o potrzebie praktycznego wychowania dla dzieci francuskich, tak było pozbawione poważniejszej podstawy, jak owa legenda o „nienawiści" kleru. Już od stu przeszło lat tj. od dnia, w którym Zgromadzenie narodowe uchwaliło „konstytucyę cywilną" kleru, republikanizm francuski pracował z niestrudzoną wytrwałością nad podkopaniem i zniszczeniem chrześcijanizmu, czyli używając wyrażenia jednego z jego proroków, nad „zniszczeniem bezecnika" („écraser l'infâme"), a szkoły państwowo nie w innym, jak tylko w tym celu, zostały założone.

Walka, wydana chrześcijaństwu, nie zawsze służyła interesom demokracyi. Jak „konstytucya cywilna" kleru zniszczyła wszelką nadzieję powolnej przemiany i wtrąciła Francyę w całą grozę rewolucyi i wojen Napoleońskich, podobnie można powiedzieć, że większą część dzisiejszych nieszczęść Francyi przypisać należy szałom nowożytnego antyklerykalizmu. To jest przyczyną niemożliwości pogodzenia się Kościoła z republiką. G d y b y r e p u b l i k a p r z e s t a ł a p r z e ś l a d o w a ć K o ś c i ó ł, p r z e s t a ł a b y b y ć r e p u b l i k ą r e w o l u c y j n ą, c ó r k ą E n c y k l o p e d y i i k o n t r a k t u s p o ł e c z n e g o, jak niegdyś wyraził się Gambetta, że porozumienie się między spadkobiercami rewolucyi a Kościołem byłoby „niegodną komedyą". — Nie może być pokoju trwałego między Kościołem a jakobinizmem.

C a ł a n a d z i e j a c h r z e ś c i j a n i z m u l e ż y w r u c h u, k t ó r y s i ę p o c z y n a z a r y s o w y w a ć w e F r a n c y i, w r u c h u k u w o l n o ś c i i s t o w a r z y s z a n i u s i ę p r z e c i w n y m b i u r o k r a c y i.

W oczekiwaniu dni lepszych ma Francya prawo do poparcia moralnego ze strony całego chrześcijaństwa w walce zaciętej o wiarę swych dzieci. *F.*

Korespondencye.

Z Paryża.

Przybywszy tu głównie dla studyów, słucham wykładów największych znakomitości paryskich, przeważnie z zakresu literatury i gramatyki francuskiej, a obok tego historyi sztuki i pedagogii. Często przesiaduję w pięknej bibliotece Sorbony. Oprócz tego chodzę do Collège de France. Profesor literatur słowiańskich — następca Mickiewicza — p. L é g e r bardzo przychylny wszystkim Polakom. Czyta się teraz tu i komentuje — kazania sejmowe Skargi, co daje materyał do różnych spostrzeżeń, tyczących się wad narodowych Polaków. Nie bardzo miło słuchać tej krytyki dość ostrej, ale niepodobna odmówić jej słuszności w bardzo wielu razach.

Naogół Francuzi życzliwi są Polakom — a dowodem tego wymownym było zgromadzenie, które odbyło się onegdaj w Sorbonie, przy licznym bardzo udziale Francuzów i Polaków. Była mowa o walce o język polski pod zaborem pruskim.

W kościele St. Sulpice, do którego uczęszczam, śpiewają prześlicznie Mszę św. na sposób gregoryański, chór męski i dziecinny. Wspaniały jest zwykle graduał, który wykonuje zwykle głos tenorowy — solo. Wogóle nabożeństwa francuskie są bardzo piękne i wzruszające. K o ś c i o ł y w P a r y ż u s ą p e ł n e c o n i e d z i e l ę o d w c z e s n e g o r a n a d o 1-ej g o d z i n y. W dni powszednie również wiele osób, mężczyzn tyle co kobiet, a nawet w niektórych kościołach, jak np. w „Notre Dame des Victoires" i l o ś ć m ę ż c z y z n p r z e w a ż a. Inaczej niż u nas!

Wszyscy się zgadzają na to, że reakcya katolicka, widoczna od lat 10-iu, wzmogła się ogromnie w ostatnich dwóch latach, mimo, a właściwie dzięki prześladowaniu rządu. Szanowny minister wojny nie posiada się ze złości z tego powodu, że w armii coraz więcej oficerów katolików.

Niezawodnie i do Galicyi dochodzą echa walki biskupów z rządem o podręczniki szkolne historyi i „moralności", których nie wolno używać katolikom pod groźbą ekskomuniki. Małe dzieci okazują prawdziwie bohaterskie męstwo i znoszą najgorsze prześladowanie ze strony nauczycieli, którzy im narzucają gwałtem zakazane książki.

Podziwiać trzeba ograniczenie i ślepotę rządu, który drażni ludność bezsensownemi prześladowaniami. Wczoraj np. proboszcz katolicki został skazany na karę pieniężną w kwocie 1 fr. Dlaczego? Dla tego, że Mszę cichą odprawiał z a g ł o ś n o, a więc jego słowa i odpowiedzi

ministranta, to była już publiczna „konferencya", której nie wolno odbywać bez pozwolenia mera.

Jeżeli dłużej potrwa ten stan rzeczy, to musi przyjść do jakiegoś gwałtownego przewrotu.

Do podniesienia ducha katolickiego przyczyniły się niezliczone uroczystości ku czci Joanne d'Arc. Pamiątka po nich — to statua Błogosławionej w każdym prawie kościele paryskim.

W każdą niedzielę wędrujemy po Paryżu i oglądamy pomniki, muzea, pałace. Jest tego tyle, że aż w głowie się mąci. Co prawda, dużo skarbów sztuki pochodzi z rabunku podczas wojen Napoleońskich. Louvre sam cudowny.

J. M.

Kilka słów o sztuce kościelnej w Polsce.

Z wielu a wielu stron odzywają się narzekania, że nasze świątynie są tak ubogie w cenniejsze obrazy i rzeźby; przyczyną tego jest nie tylo brak funduszów, ile niedbałość naszej inteligencyi o sztukę, a po stronie Duchowieństwa nieznajomość sztuki. Wielu bowiem nie posiada w tym kierunku żadnego wykształcenia i nie umie ocenić, co jest piękne i wartościowe.

We Włoszech nie ma najbiedniejszego kościółka, gdzieby nie było parę obrazów lub rzeźb, mających większą wartość artystyczną.

U nas jest dosyć obrazów i rzeźb, ale te są po największej części bez żadnej artystycznej wartości, z powodu, że zamożniejsi nie troszczą się o ozdobę domów Bożych, a XX. proboszczowie pozwalają parafianom kupować ohydne bohomazy i umieszczać w kościele. Nie miałby racyi, ktoby to chciał tłumaczyć tem, że u nas bieda i że nas na cenniejsze rzeczy nie stać, boć każdy, mający cośkolwiek poczucia estetycznego, woli mieć jedną rzecz dobrą zamiast 20-tu nie mających żadnej wartości. Otóż jeżeli się rozchodzi o nabycie jakiego obrazu cennego lub rzeźby, muszą te dzieła więcej kosztować, a więc trzeba na to zbierać fundusze, jeżeli n. p. nie przez dwa lata, to przez dziesięć, aby tylko nabyć rzecz dobrą.

Oby więc całe nasze Duchowieństwo interesowało się więcej sztuką i estetyką a odrzuciło utartą maksymę: „tanio a dużo", boć przeważnie w jego mocy leży godne upiększenie naszych kościołów, a z czasem i my pochlubimy się tem, co widzimy za granicą.

T. Dykas.

Toki w styczniu 1910.

Od 26 przeszło lat jestem świadkiem, jak lud ruski, wśród którego pracujemy, coraz bardziej nienawistnem okiem spogląda na nas; od kościołów naszych stroni, jakby od jakiejś bożnicy żydowskiej; a chociaż często przyznaje, żeśmy od jego pasterzy gorliwsi, sprawiedliwsi i t. p., przecież od nabożeństw naszych coraz bardziej się usuwa i innym na nie uczęszczać zakazuje, słowem, spogląda na nas, jakby na jakichś natrętnych przybłędów i zajadłych jego wrogów.

Jakże sobie wytłumaczyć, że ten lud ruski — nie mówię tu o radykałach — w gruncie serca uczciwy, bardzo pobożny, chwalący często nasze piękne nabożeństwa, mimo to w dniach naszych uroczystych, jakby z umysłu, bez żadnej naglącej potrzeby wyszukuje sobie jakąś ciężką robotę, by tylko okazać, że nie potrzebuje szanować świąt naszych, które nazywa »świętami pańskiemi«? Jakże sobie wytłumaczyć, że w czasie ekskursyi z kolendą — chłop ruski, gorliwie w cerkwi się modlący, człowiek wierzący, — ucieka z chaty swojej przed księdzem polskim chociaż dobrze wie, że ten nie przychodzi do niego po jakieś daniny, lecz tylko z modlitwą i błogosławieństwem? — Kto jednak nie żałuje czasu i grosza i często czasopisma ruskie pilnie czytuje, ten zrozumie powód tego nadzwyczaj smutnego zjawiska i zatrwożą go nader ponure na przyszłość horoskopy. Na dowód tego załączam artykulik z jednej takiej szmaty ruskiej [1]); proszę uważnie przeczytać; nie wiedzieć, co tu więcej podziwiać, czy pismaka hajdamaki perfidyę, czy też iście piekielną ku nam nienawiść? Dodać muszę, że ta szmata i inne tej podobne znachodzą się prawie w każdej chacie chłopskiej, przysyłane często za darmo a c. k. rząd pozwala rozpowszechniać te i podobne podburzające pisma! To też wielce pożądaną byłoby rzeczą, gdyby ktoś wydał popularne dziełko o tym przedmiocie traktujące i rozrzucił je w tysiącznych egzemplarzach między lud wiejski. Rozpoczęto już przecież wydawnictwo dziełek popularnych, — na które duchowieństwo nasze pewną kwotę złożyło — więc może i na to znajdą się pieniądze.

X. Zakrzewski
proboszcz.

W sprawie „Domu w Worochcie".

Czytałem z wielkiem zajęciem artykuły o Worochcie. Pragnąłbym, aby dom ten kapłański stał na wysokości swego zadania i przeznaczenia, aby rósł i rozwijał się. Tymczasem w artykułach, które dotąd napisano w tej sprawie, nikt nie wskazał środków do poprawienia frekwencyi w Worochcie. A zdaje mi się, że to było właściwie głównym celem autora pierwszego artykułu.

Jak podnieść frekwencyę w Worochcie? Nakazy nie pomogą, apel do solidarności konfratrów także nie. — A więc cóż? — Mojem zdaniem, trzeba uczynić Worochtę pożyteczną i interesującą. Recepta krótka, — ale wierzajcie staremu praktykowi — jedyna! Zastosujcie się do niej, a nikogo nie trzeba będzie zapraszać do Worochty. Będzie w niej pełno, że miejsca nie stanie. Zbudujemy dom drugi i trzeci.

Przecież Worochta i w dzisiejszym stanie jest dla wszystkich bardzo pożyteczna — powiedzą mi niektórzy. Posiada wyśmienite powietrze górskie, kąpiele rzeczne. Odpowiem na to krótko: widocznie to nie wystarcza, skoro konfratrzy nie bardzo tam spieszą. Dobrze popowiedział X. Sigmund: we wsi księża mają dosyć świeżego powietrza, a rzekę także gdziebądź znajdą. A więc trzeba jeszcze czegoś, coby było magnesem pociągającym. Cóż takiego? zapyta czytelnik. Nie będę długo go niecierpliwił i czynię następną propozycyę: Po jednej stronie domu jest kościółek, postawmy po stronie drugiej łazienki Kneipowskie! Widzę już zawiedzione wasze twarze i słyszę tysiące zarzutów. Odpowiadam na nie sumarycznie. Rzecz nie jest tak droga, ani tak trudna, jakby się to wydawało na pierwszy rzut oka. Dla Worochty wystarczą łazienki takie, jakie miał X. Kneipp przed 30 laty. Kosztowały one 200 marek a dały początek dzisiejszym pałacom. Prawda, że w Worochcie nie mamy X. Kneippa, ale możemy mieć łazienki Kneipowskie i kogoś, kto chętnie zajmie się urządzaniem zabiegów. Wielu młodszych księży było w Wörishofen i poznało metodę Kneipowską, którą tam uprawia jeszcze prymitywnie kilku chłopów. Między tymi kapłanami znajdzie się amator na dyrektora. OO. Jezuici wysłali braciszka do Wörishofen, który podobno w Starej Wsi aplikuje zabiegi. Przy szczyp-

---

[1]) Szan. Koresp. pisze o art. p. n. »Latynnyky to ne Lachy« w Nrze 47 »Swobody« z r. 1909.

cie dobrej woli, rzecz nie przedstawia żadnych trudności. Zobaczycie wówczas, jak księża będą jeździli do Worochty! Trzy tygodnie każdy będzie się knajpował, wypędzał reumatyzmy i chrypki, a żegnając Worochtę, będzie mówił: „Zahartowałem się na cały rok pracy"! Lekarze nie będą robić nam trudności, gdyż nie będziemy nikogo leczyli, tylko hartowali umiejętnie. Zresztą gdy się sprawa rozwinie z czasem, możemy przez lato mieć lekarza-knejpistę.

Jak uczynić Worochtę interesującą? Pytanie to zostawiam konfratrom tym do omówienia, którzy uprawiają rozmaite sporty niewinne. Od siebie podam jedną myśl. Organizujmy wycieczki dalsze (w rozmaitych kierunkach), ale z wygodami. W każdy poniedziałek, w razie deszczu we wtorek wyruszy wycieczka na pewno w tym lub owym kierunku. Plan podany będzie już w czerwcu i koszta w przybliżeniu. Wtenczas ochotników będzie podostatkiem. Zgłaszać się będą zawczasu. Wycieczki dorywcze, które dzisiaj urządzamy, nie zwabią i nie zachęcą wielu. Rzecz ta wymaga porządnej organizacyi. Obok domu można także urządzić inne sporty dla zdrowia i przyjemności.

Rzucam swój plan w krótkich zarysach w nadziei, że konfratrzy rozwiną go szerzej i wszechstronniej

X. J. Łukaszkiewicz.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Dnia 4. stycznia 1910 odbyło się w biurze Towarzystwa zwyczajne posiedzenie Wydziału centralnego z następującym porządkiem dziennym.

1. Sekretarz zdał sprawę z czynności zarządu od ostatniego posiedzenia wydziału t. j. 21. października 1909. W tym czasie przystąpiło do Towarzystwa 30 nowych członków. Udzielono zwrotnej zapomogi 2 księżom w kwocie 800 k., zapomogi doraźnej jednemu księdzu z dyecezyi przemyskiej w kwocie 100 k. i zapomogi stałej X. Franciszkowi Wołoszyńskiemu, proboszczowi z Czerwonogrodu jako piętnastemu z rzędu. Stan kasy w dziale wzajemnej pomocy wynosi 148.412·54 koron.

2. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe z zarządu dwóch kamienic Towarzystwa we Lwowie jako też sprawozdanie kasowe kościoła i domu w Worochcie.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. Księża: Dr. Kuryś Michał (dyec. lwowska) i Bulanda Stanisław (dyec. tarnowska).

Do Towarzystwa zapłacili P. T. Księża: Dr. Kasprzyk Teofil 34·07 kor., Mościcki Jan 12·70, Majkut Jan 25·—, Hentschel Adam 12·87, Jaskułka Andrzej 22·—, Leja Józef 12·10, Kuryś Michał 20·—, Pilszak Wawrzyniec 12·—, Dziurzyński Kazimierz 12·87, Kubaszek Jan 48·24, Kowalczyk Józef 12·87, Bryczkowski Mieczysław 26·40, Koleński Antoni 22·—, Dutschka Edward 12·11, Borczyk Józef 12·—, Tabaczkowski Edward 32·—, Scherff Ludwik 12·—, Baliński Franciszek 12·—, Jarosz Jakób 12·10, Jarosz Zygmunt 23·—, Sylwester Antoni 22·10, Cewe Józef 12·10, Cwynarski Jakób 12·—, Nadolski Ignacy 12·10, Dobija Michał 12·87, Sos Mateusz 52·10, Goryl Michał 42·10, Moczarowski Leonard 12·—, Babik Ludwik 12·—, Bulanda Stanisław 14·15, Wagner Wilhelm 10·—, Balasa Wojciech 3·47, Kułakowski Wojciech 20·—, Jaroń Wincenty 42·14, Szneider Jan 12·10 koron.

Na dom w Worochcie złożyli P. T. Księża: Lubomęski Zenon 20 kor. Babik Ludwik 8·—, Dr. Żyła Władysław 10·—, Jaroń W. 4 koron.

Na kościół w Worochcie: X. Lubomęski Zenon 20 kor.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

We Lwowie (ul. Murarska 9a.) dnia 11. stycznia 1910.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — **X. Dr. A. Jougan** za prezesa.

W sprawie wina mszalnego.

Dostałem w tych dniach od księcia Pawła Sapiehy list, pisany przez X. biskupa koszyckiego Dra Augustyna Fischera Colbrie w sprawie wina mszalnego i wielkich winnic księcia Windischgraetza w Sarospatak.

Na całą t. z. Hegyalla, t. j. okolicę Tokaju, istnieje podobno tylko dwóch żydków, którzy wyłapują wszystkich od nas i z Królestwa przyjeżdżających i sprzedają im, co chcą, a także po cenach, jakie chcą, nie stojących bynajmniej w żadnym do faktycznych stosunku.

Sądzę, że w naszym interesie leży dowiedzieć się o tem nowem, uczciwem a taniem źródle wina mszalnego i dlatego ten list w dosłownem tłumaczeniu do ogólnej wiadomości braci kapłanów podaję:

„Na mocy tego naszego pisma stwierdzamy, że ks. Ludwik Windischgraetz, wierny naszej dyecezyi, producent wina i właściciel ziemski, dał nam zupełną gwarancyę, że wino, dostarczone z jego domen, jest prawdziwem, czystem winem, pochodzącem z winnych gron i jako takie może być użyte do Mszy św. z całą pewnością. Piwnica bowiem wyżej wymienionego księcia stoi pod osobistym nadzorem tamtejszego X. proboszcza, który przechowuje u siebie jeden klucz piwnicy. Beczki są zapieczętowane urzędową pieczęcią proboszcza, a wina do Mszy św. sprzedają się wyłącznie w beczkach, zaopatrzonych tą pieczęcią. Nadto zarządzający winami składa wobec proboszcza i dwóch świadków przysięgę, że nie dopuści w zarządzie win żadnej manipulacyi, któraby mogła naruszyć lub wpłynąć na ich oryginalność".

Dan w Koszycach w biskupiej rezydencyi 3-go września 1909. *Dr. Augustyn Fischer Colbrie*

biskup koszycki

Gdyby który z braci kapłanów miał ochotę spróbować, to adres Zarządu piwnic jest:

Windischgraetz'sche Weinkellerei Zempliner Komitat-Sárospatak. *X. A. D.*

Bibliografia.

„Grossstadtseelsorge. Eine pastoraltheologische Studie" von Dr. Heinrich Swoboda. Mit 3 statistischen Tafeln. Regensburg, Pustet 1909. Stron XXVIII i 454.

Dzieło to obecnego rektora na wiedeńskim uniwersytecie, uczące o sztuce duszpasterstwa w wielkich miastach, — jest w dziejach ubogiej jeszcze literatury teologii pasterskiej olbrzymim krokiem

naprzód; autor bowiem pierwszy odważył się porzucić sferę szarej teoryi i jałowej spekulacyi, zwiedził prawie wszystkie większe miasta zachodniej Europy, ze zmysłem obserwacyjnym Bourgeta podpatrzył nowoczesne życie wielkomiejskie we wszystkich jego objawach duchowych, moralnych, społecznych i towarzyskich, przyglądnął się pracy parafialnej i w ten sposób odtworzy obraz *artis artium* w wielkiem mieście. Ze względu na to, że jest to pierwsze »studyum« tego rodzaju, nie można się dziwić, że są w niem pewne usterki, które jednak nikną w porównaniu z niepośledniemi jego zaletami. I tak daty statystyczne za lat kilka zestarzeją się, w następnem wydaniu ekskurs o sztuce w rozdziale pierwszym na stronie 17. ulegnie prawdopodobnie zmianie, autor niejedno rozszerzy, np. rzecz o stosunku duszpasterstwa do kultury, zacieśni zakres pojęcia wielkiego miasta, dla którego przyjmuje liczbę 100,000 mieszkańców a przyjmie jako zasadę ilość i jakość czynników życia; — muszą jednak pozostać piękne ustępy o nowożytnym rozwoju wielkich miast, o sile społecznej Kościoła, o Ojcu świętym, jako »proboszczu świata«. Drugi rozdział, zatytułowany: »duszpasterstwo w wielkich miastach«, to piękna panorama parafialnej pracy w takich miastach, jak: Paryż, Londyn, Liverpool, Glasgow, Berlin, Rzym, Medyolan, Kolonia, Monachium, Wiedeń, Budapeszt, Antwerpia, Bruksela, Hamburg, Marsylia. W litanii tej brakuje miast naszych, autor uderza się dlatego w piersi w przedmowie. Dobrzeby było, gdyby ktoś napisał także o duszpasterstwie w naszych miastach. Rozdział ten, obejmujący blizko 200 stron, uważam za najciekawszy w całej książce. Autor liczy parafie, dusze, księży, poddaje krytyce ich pracę, chwali albo i gani, zawsze jednak przejęty jest dla nich szacunkiem, uznaje ich trudy, a przyczynę niepowodzenia widzi raczej w małej liczbie kościołów i parafii, liczących blizko po 100,000 dusz, w koczownictwie wielkomiejskiem, tej morskiej fali, która przybija do parafialnego brzegu, a po kilku chwilach oddala się — tak, że ciężko zapędzić ją do Bożej owczarni. Autor uwzględnia, mówiąc o Francyi, usiłowania biskupa Gibier w dziełach jego: »Les devoirs de l'heure presente«, (Paris Lethielleux 1908) »Le travail necessaire« (1904). Pochlebnie wyraża się także w dwóch miejscach o J. E. X. Metropolicie Bilczewskim.

Jeśli ustęp drugi jest najciekawszy, to trzeci, pod tytułem: »ideał wielkomiejskiego duszpasterstwa« jest najbardziej pouczający. Zbliżenie osobiste proboszcza do każdego parafianina, reforma pracy, polegająca nie na jakichś nadzwyczajnych praktykach, lecz na ekonomii siły, normalnie wielka parafia i kościół parafialny — to cztery kamienie węgielne, na których autor buduje duszpasterstwo nowożytne w mieście. Są tu rzeczy tak oryginalne, tak nowe, że w człowieku z zaścianka wywołać mogą zdumienie, jak np. kiedy autor opowiada o automobilu kardynała Mercier, lub o tem, jak biskup Gibier w czasie wizytacyi kanonicznych staje przy drzwiach kościoła z proboszczem i każe sobie przedstawiać każdego parafianina, wchodzącego do Bożego domu, kiedy mówi o nowożytnych wizytacyach Ojca świętego — wszystko to jednak jest w istocie swojej takie stare, takie chrześcijańskie, że ustęp ten możnaby zatytułować: »antiquam exquirite matrem«.

Obcowanie duszpasterza z powierzonemi jego pieczy owieczkami, znajomość każdego parafianina z osobna, jego potrzeb duszy i ciała, odwiedzanie każdej rodziny od najuboższej do najbogatszej, ofiarowanie im swych usług, prowadzenie spisu rodzin, błędy, jakich w czasie takich odwiedzin należy unikać, takt, którego przestrzegać trzeba — o tem wszystkiem pisze autor doskonale. — »Ależ to chimera« — pomyśli sobie niejeden — »jak to, w parafii, w której jest 20—40.000 dzieci Adama, każdą rodzinę odwiedzać?«. Że chimerą to nie jest de iure, mówią nam orzeczenia soborów powszechnych i prowincyonalnych, nakazujące zapoznanie się i obcowanie nominatim ze wszystkimi parafianami; — że de facto nie jest chimerą, tego dowodzą wszyscy duszpasterze w Anglii, dużo proboszczów w Paryżu, Berlinie, Monachium, Wiedniu, Medyolanie, Essen. Takie wizyty pierwsze, które zająć mogą 2 lata, najlepiej zacząć składać zaraz po objęciu stanowiska. — Błogosławiony u nas zwyczaj kolędy!

Mówiąc o pracy duszpasterskiej, autor nie pomija żadnego objawu wielkomiejskiego życia, żadnej organizacyi, żadnego stanu: artysta i urzędnik, kupiec i rzemieślnik, żołnierz i student, fabrykant i robotnik, każdy z nich ma rubrykę, o każdym z nich można się dowiedzieć, jak go pozyskiwać dla Boga i Kościoła; uderza tylko z rozmysłem, zdaje się zrobiono opuszczenie bractw kościelnych (o tych czytaj u Korneliusa Kriega: »Die Wissenschaft der Seelenleitung« I. Buch Freiburg in Br. 1904, którego to dzieła studyum X. Swobody jest znakomitem uzupełnieniem, a które ono pod względem praktyczności przewyższa).

Zresztą dzieło to reklamy nie potrzebuje już dlatego, że Ojciec św. wie o niem i polecił je przetłumaczyć na język włoski; przekład francuski wyjdzie także niebawem. *B* (Wiedeń).

Kallimach *„Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka"*. (Lwów 1909. Cena 3 kor. Zienkowicz & Chęciński).

Lwowskie Kółko filologiczne »Czytelni akademickiej« dało nam udatny i poprawny przekład »Życia i obyczajów Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego«, napisanego przez humanistę Filipa Buonaccorsiego Kallimacha.

Wydanie gustowne, a na tak nizką stosunkowo cenę nawet zbytkowne, z dwoma portretami arcybiskupa humanisty. Prawdziwa wdzięczność należy się JE X. Drowi Bilczewskiemu, że przyszedł z hojną pomocą temu wydawnictwu, które szczupłymi zasobami młodzieży nie mogłoby było dojść do skutku. Przekład poprzedza wstęp, skreślony zgrabnem piórem Dra Sinki, profesora wszechnicy lwowskiej, znanego w świecie naukowym z głębokiej wiedzy filologicznej. Wstęp niniejszy ułatwia należyte ocenienie zasług Grzegorza z Sanoka. Kallimach, powodowany wdzięcznością, przesadza znaczenie Grzegorza, który w młodości daleki był od ideałów renesansowych, a łaciną nigdy nie władał należycie. Ale z tego zbyt skwapliwie wysnuli niektórzy uczeni wniosek, że ten arcybiskup lwowski był tylko dobrym przepisywaczem autorów. Prawda leży pośrodku. Kallimach zbłądził, kreśląc sylwetkę młodzieńca i męża tymi rysami, które poznał u starca w Dunajowie, bezsprzecznie jednak Grzegorz był tym, który do ojczyzny naszej wprowadził renesansowy pogląd na świat — zabawy z dysputami uczonych, uczty z deklamacyami, dwór pełny dźwięków lutni i wesołych śmiechów.

Biografię Kallimachową każdy przeczyta z przyjemnością; język przekładu szczeropolski, forma lekka. Rzecz czyta się z zajęciem i prawdziwym pożytkiem. Nie mówiąc o misternym szkicu życia prywatnego ludzi Odrodzenia, — autor kreśli w sposób powabny charakterystykę Polaków, ówczesnego stanu wiary i wiedzy, ówczesne położenie dyecezyi lwowskiej. Nie wchodzimy w szczegóły, ale już dla samego opisu stosunków arcybiskupstwa lwowskiego warto zaznajomić się z tą biografią. Nędza ludu, nizki stan duchowieństwa, ataki schyzmy, rutenizacya z jednej strony, praca oświatowa z drugiej. Ciekawe są zapatrywania religijne Sanoczanina. Bez wątpienia człowiek wierzący, wzbraniający się przed przyjmowaniem nowinek antyreligijnych, szerzonych już wówczas przez ludzi, powierzchownie zajmujących się naukami przyrodniczemi, jest kapłan ten przecież filozofią Epikurejską przesiąknięty, w rzeczach etyki idzie za stoikami. O zakonach wyraża się sarkastycznie. Przeciwnik allegorycznego wykładu biblii, podkreśla potrzebę tajemnic w religii. Życie tego pasterza, po trosze libertyna, było przecież nienaganne a przepojone pogodnym humorem.

Książka ta, wspomnienie opoki, przed 400 laty zamarłej, ze wszech miar polecenia jest godną. *S. P.*

„Jahresbericht der Herderschen Verlagshandlung zu Freiburg im Breisgau 1909" (Stron 47 w 8-ce).

Sprawozdanie to firmy katolickiej, która odznacza się nadzwyczajną przedsiębiorczością, za r. ubiegły, wylicza poczet wydawnictw prawdziwie imponujący, bo 316 w 338 tomach. Niepodobna nam tu mówić o wartości tych dzieł (część oceniliśmy już w »Gaz. kośc.«), zwracamy tylko uwagę na ten katalog, zaopatrzony systematycznym rejestrem. Na r. b. zapowiedziany jest tom uzupełniający do Herdera *„Konversations-Lexicon"*. Każdy miłośnik książek powinienby sobie sprowadzić ten »Jahresbericht«. Red.

Z teologii pasterskiej.

Na zapytanie jednego z czcig. Prenumeratorów, czy kapłan z obcej dyecezyi, aprobowany na czas jakiś w dyec. tarnowskiej, może słuchać spowiedzi także wiernych ob. greckiego, tam zamieszkałych, odpowiadamy: naturalnie, że tak. Ten bowiem kapłan ma wtedy jako spowiednik równą władzę z kapłanami miejscowymi, a ci, choćby nie było specyalnego upoważnienia gr. kat. Ordynaryatu przemyskiego (któremu ci wierni podlegają), na mocy ogólnie przyjętej praktyki[1]) mogą przecież spowiadać wiernych innych dyecezyi w swoich kościołach. Gdyby zaś trzeba było spowiadać w cerkwi, to *„attendendum est ad statuta dioecesis"* — mówi Noldin. To znaczy trzeba dowiedzieć się, jaki był dotychczas zatwierdzony przez biskupów zwyczaj. Sądzę dalej, że, jak u nas w lwowskich archidyecezyach, tak musi i w tarnowskiej dyecezyi istnieć także co do reserwatów jakiś układ między Ordynaryatami. (Kto ma władzę rozgrzeszania także od reserwatów, otrzymaną od swego biskupa, może też rozgrzeszać Rusinów od reserwatów). W takich wątpliwościach najlepiej zawsze popatrzeć do kurrend, względnie do zbioru praw dyecezyalnych, jeśli taki istnieje.

Przytaczamy tu jeszcze ogólne postanowienie „Konkordyi": „Wierni obu obrządków mogą spowiadać się swych grzechów przed kapłanem łacińskiego lub ruskiego obrządku, byleby miał od swego właściwego Biskupa upoważnienie do słuchania spowiedzi" itd.

X. J

[1]) X. Dr. Ślósarz: »Władza kluczów« str. 17 (Lwów 1902): »Obcy dyecezyanie otrzymują rozgrzeszenie od kapłana w obcej dyecezyi, w której się spowiadają, także na mocy jurysdykcyi, zleconej milcząco i nie wprost temuż kapłanowi od ich własnego biskupa (niektórzy, jak św. Alfons twierdzą, że od samego Papieża), tem samem, że powszechnie wszyscy biskupi od niepamiętnych czasów tej przyjętej praktyce się nie sprzeciwiają, gdyż nawet jej sprzeciwić się trudno, skoro jest przez biskupów ogólnie przyjętą. (Cf. Dr. St. Narajewski l. c.; X. Dr. Adam Kopyciński »O Sakr. Pokuty« III. wydanie, część III. r. I. § 47. str. 146).

Walne Zgromadzenie doroczne Związku Katechetów

odbędzie się

w poniedziałek 31. stycznia w lokalu Związku (Pl. Kapitulny 7) o godzinie 5. po południu.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie sekretarza.
2. Sprawozdanie kasowe.
3. Wnioski członków Czcig. XX. Sekretarzy Kół w roku 1909.

X. K. Dziurzyński — Sekretarz.
X. A. Pechnik — Prezes Związku.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Odznaczeni: Rok. i Mant. X. Zygmunt Bilski proboszcz w Przemyślanach; eksposit. canonicali: X. Wincenty Rydlewski proboszcz w Czarnokońcach i X. Julian Świątkowski proboszcz w Żurowie.

Posadę kapelana u Sióstr Miłos. w Czortkowie objął X. Józef Makłowicz a posadę kapelana u SS. Niepokalanek w Jazłowcu X. Józef Ścisłowski, em. kat. gimn. w Buczaczu.

Archidyecezya lwowska obrz. orm.

Instytucye kanoniczne na probostwa w Tyśmienicy otrzymał X. Mikołaj Mojzesowicz; X. Samuel Manugiewicz na probostwo w Kutach.

Dyecezya krakowska

Konkurs na opróżnione probostwo św. Salwatora na Zwierzyńcu rozpisany z terminem trwania do 15. lutego b. r.; na nowo utworzone probostwo w Bukowinie z terminem trwania do 20. lutego b. r.

Zmarli: w Dębowcu 2. stycznia 1910 X. Franciszek Wiśniowski, wikaryusz z Raby Wyżnej w 32 roku życia 9 kapłaństwa; Siostra M. Felicya Mikucka, felicyanka, mistrzyni nowicyuszek, w 37 roku życia, 15 powołania zakonnego R. i. p.

Dyecezya przemyska

Przeniesiony do Słociny X. Jan Niewczyk, wikary w Odrzykoniu.

Urlop półroczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Wojciech Krupiński, wikary w Słocinie.

Zmarł w Ubercach X. Antoni Konieczko, samoistny ekspozyt w Koniuszkach siemianowskich.

Aptekarz
A. THIERRY

BALSAM

Ochrona prawna.

Jedynie prawdziwy z ZAKONNICĄ jako marką ochronną

Działa niechybnie przy wszelkich chorobach organów oddechowych, kaszlu, wyrzutach, chrypce, zakatarzeniu jamy ustnej, chorobach płuc, kurczach żołądkowych, zapaleniach wszystkich organów wewnętrznych, braku apetytu, złem trawieniu, obstrukcyi etc. Zewnętrznie przy wszystkich chorobach uszu, bolu zębów, oparzeniach, rwaniu członków, wysypkach, specyalnie influency etc. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek albo jedna wielka specyalna flaszka familijna podróżna K 5 —

THIERR'Y-BALSAM
ICH DIEN
Allein echter Balsam
aus der Schutzengel-Apotheke
des
A. Thierry in Pregrada
bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Aptekarza Thierry'ego jedynie prawdziwa
Maść centyfoliowa

uzdrawiająca w sposób przedziwny, niezawodny i dotąd nie osiągnięty najdawniejsze rany, także w rodzaju skira, wrzody, skaleczenia, zapalenia, zwichnięcia nóg, narośle, wydziela wszystkie ciała obce, materye i czyni najczęściej zbytecznemi bolesne operacye. 2 dozy **K 3 60.**

Proszę adresować do

Apteki pod Aniołem Stróżem A. THIERRY'EGO w Pregrada koło Rohitsch.

A. THIERRY'EGO BALSAM

A. THIERRY'EGO BALSAM

Zwilżaniu łóżek! zaradza się natychmiast. Podać wiek i płeć! Informacya bezpłatnie.

Instytut Aeskulap Nr. 374 Regensburg w Bawaryi.

Rok założenia 1789.

Firma nagrodzona medalami zasługi i Dyplomem honorowym wystawy kościelnej Lwów 1909.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów, Rynek l. 45, poleca

z jedynej, własnej, krajowej fabryki świec i blichowni wosku. Świece woskowe białe, żółte i ozdobnie malowane tak do kościołów jak i cerkwi. Paschały białe i ozdabiane. Gromnice, świece do Sanctissimum, stoczki. Masę do zapuszczania podłóg. Kwiaty do świec w wielkim wyborze. Miód kuracyjny, lipowiec, znakomity przeciw kaszlowi. Szczegółowy cennik na żądanie opłatnie.

Zakład rzeźbiarski i kamieniarski
MICHAŁA SWOŁA W MIELCU

poleca swoje wyroby, wykonuje wszelkie roboty kościelne jako to: Ołtarze, figury Świętych z drzewa i z kamienia, statuy przy drogach, nagrobki, i. t. p. Rzeźby moje odznaczone medalem na wystawie krajowej we Lwowie, liczne świadectwa są do przejrzenia.

Świadectwo.

Poświadczam niniejszem, że Pan Michał Swół, rzeźbiarz artysta w Mielcu, wykonał ołtarz wielki dębowy do kościoła w Jodłówce Szczepanowskiej za 3.000 kor. i nie tylko ja, ale wszyscy parafianie i Wielebni Księża Bracia okoliczni z wielkiem dla Pana Swóła pozostają uznaniem i dziwią się, że taki artysta w Mielcu osiadł.

Jest to człowiek religijny, mało o sobie rozumiejący, cichy, nie wiele wymagający a przecież robi dobrze, w czasie i tanio, a nadto artystycznie. — Sumiennie mogę Go polecić P. T. Braciom Kapłanom, pomimo że mię o to nie prosił.

Jodłówka Szczepanowska, dnia 26. września 1909.

X. Marcin Zaczek.

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Swół, artysta rzeźbiarz z Mielca, wykonał do tutejszego kościoła w r. 1907. prześliczny ołtarz boczny z dębiny, oraz w r. 1908 stale do prezbiteryum również z dębiny w stylu gotyckim.

Wszystko to wykończone artystycznie sumiennie, mimo nizkiej stosunkowo ceny. Wobec tego mam zaszczyt podziękować Wielmożnemu Panu artyście za tak piękną a sumienną pracę i wszystkim P. T. Konfratrom jak najgoręcej polecić.

Jastrząbka Nowa 8/3 1909. *X. Jan Ganlicki.*

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy i t. d., oraz budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy, dostarcza posadzki kamionkowe, żelazne okna wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski i schody na chór za skromnem wynagrodzeniem.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

Rok założenia 1808.

Pierwsza Krajowa Fabryka Dzwonów
Ludwika Felczyńskiego w Kałuszu

(przedtem dziadka Michała i ojca Franciszka).

Poczta i stacya w miejscu.

Odznaczony na wystawie kościelnej we Lwowie złotym medalem.

Poleca dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmuje pęknięte do przelania, stare wybite obracam przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spłata ratami. Dostawiam bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamieniam lub zabieram własnym kosztem.

Zienkowicz & Chęciński

Księgarnia, skład nut i drukarnia

Ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

Lwów, Teatralna 1.

Na rok 1910 polecamy i dostarczamy następujące czasopisma.

	Rocznie Kor
Ateneum kapłańskie. Miesięcznik (Włocławek)	17.—
Biblioteka dzieł chrześcijańskich. Miesięcznik (Warszawa)	18.—
z przesyłką	20.—
Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski (Tarnów)	12.—
Homiletyka. Miesięcznik (Włocławek)	20.80
Missye katolickie. Miesięcznik (Kraków)	8.—
Myśl katolicka. Organ katolików świeckich, tygodnik (Częstochowa)	19.—
Nowa biblioteka kaznodziejska. Miesięcznik (Poznań)	14.—
Przegląd filozoficzny. Kwartalnik (Warszawa)	13.—
Przegląd polski. Miesięcznik polityczno społeczny i literacki, * (Kraków)	32.—
Przegląd powszechny. Miesięcznik (Kraków)	20.—
Ruch chrześciański społeczny. Dwutygodnik (Poznań)	8.—
Śpiew kościelny. Dwutygodnik (Warszawa)	13.—
Unitas miesięcznik kościelny (Poznań)	14.40
z przesyłką	16.—
Wiara. Przegląd katolicki. Tygodnik katolicko społeczny (Warszawa) *	20.80
Życie świętych. Tygodnik z dodatkiem »Rozmowy Niedzielne«	10.50
Biesiada humorystyczna. Dwutygodnik illustrowany (Lwów) *	6.—
Biesiada literacka. Pismo tygodniowe illustrowane (Warszawa) *	20.80
Świat. Pismo tygodniowe illustrowane (Warszawa) *	24.—
Tygodnik illustrowany (Warszawa)	27.20
* z przesyłką *	28.80
* **Ziarno.** Tygodnik illustrowany (Warszawa)	17.—

Oznaczone * można prenumerować kwartalnie i ½ rocznie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.